

Teatr w amfiteatrze

Romana Konieczna

Oglądanie z nastaniem lata przedstawień w dusznej sali przy ul. Koźnego jest torturą. Opolski teatr nie lubi jednak wychodzić z ciasnej sceny swojego budynku w plener, nie wykorzystuje możliwości grania dla dużej widowni w amfiteatrze. I trzeba było dopiero gościnnych występów Teatru im. W. Bogusławskiego z Kalisza, by przekonać się, ile jest w Opolu chętnych do oglądania spektakli dramatycznych pod gołym niebem i że warunki amfiteatru nie rzutują wcale ujemnie na ich odbiór.

Publiczność oglądała niedzielne przedstawienie kaliskiego teatru w skupionej ciszy, świadczącej o zainteresowaniu tym, co dzieło się na scenie. Często rozlegały się spontaniczne oklaski dla wykonawców, a zwłaszcza dla p. Ewy Mireckiej, kreującej w sztuce pt. „Między ustami a brzegiem pucharu” (powstałej z adaptacji powieści M. Rodziewiczówny) rolę Babki. Nadszpiewanie dobre przyjęcie występu zespołu z Kalisza przez widownię, liczącą około tysiąca osób jest tym bardziej zaskakujące, że nie było to wielkie widowisko kostiumowe z wspaniałą wystawą, żywą, zapierającą dech w piersiach akcją, z muzyką, śpiewem i tańcem. W tym wypadku triumfy święcił nieśmiertelny i zno wu modny melodramat.

Do wystawienia „Między ustami a brzegiem pucharu” — pocziwego cytadla z nutami narodowo-patriotycznymi i bogoojczyźnianymi zachęcił Izabelę Cywińską zapewne udany eksperyment z arcykiczem Mniszówny — „Trędowata”, której sceniczna wersja jednych wzruszała, a innych rozśmieszała do łez, jako że część widzów traktowała perypetie bohaterów

serio, część zaś z właściwym dystansem. Niestety, z Rodziewiczówną gorsza sprawa, bo ani tu płakać, ani się śmiać. Historia młodego pruskiego arystokraty, który pod wpływem polskiej rodziny swojej matki i miłości do pięknej i dumnej Polki odwraca się od „Vaterlandu”, wybierając ojczyznę po kądzieli — opowiedziana jest tak naiwnie, że nie sposób potraktować jej poważnie, z drugiej zaś strony, niesmacznie, byłoby robienie sobie ubawu z dramatyzmów, przeżyć hrabiego Wenzla Croy-Dülmen, jego polskiej babuni, staczającej trudną walkę między pogardą do Prusaka a miłością do wnuka, czy panny Jadwigi — polskiego dziewczęcia, nie mogącego oprzeć się urokowi młodego pańka, którego kochać zabrania jej patriotyzm.

Zdaje się, że podobne wątpliwości miała publiczność, która nie okazywała szczególnego wzruszenia w najbardziej niewątpliwie „sierdzeszczypatelnych” momentach sztuki. Cóż, po prostu większość zasiadających w ławach amfiteatru widzów wyrosła już z poczciwie naiwnych romansów.

Przedstawienie jest dobrze zrobione, znać na nim mocną rękę reżyserską, która trafnie pokierowała aktorami, a zwłaszcza czwórką protagonistów. Szczególnie korzystnie zaprezentował się Wiesław Komasa jako bardzo sympatyczny, pełen młodzieńczego temperamentu Jas Chrzastowski, a największą sympatią u widzów zjednała sobie Ewa Mirska, której Babka — to rola typu samograj, co nie umniejsza zasługi wykonawczy, potrafiaćce wykorzystać ten atut.

Po zachęcającym przykłdzie kaliskich gości — może i nasza scena dramatyczna zechce wchodzić ze swoimi przedstawieniami do amfiteatru — zwłaszcza mając w swoim repertuarze pozycje tak ku temu sposobne, jak „Mirandolina” i „Cyd”.